Nr. 39. Lwów — Niedziela dnia 18 Lutego. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Flawiana, Agaty M. Jutro: św. Konrada Pust., Bukolusa | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | **Rękopisów** Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 34, Zachód „ 4 m. 44 | Długość dnia godzin 10 m. 10, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Rozwiązanie sejmu węgierskiego.

Piszą nam z Pesztu 16 b. m.

(○○) W środę zapadło w Burgu wiedeńskim postanowienie rozwiązać sejm, wybrany równo rok temu. Naradzano się tylko nad treścią królewskiego orędzia i nad formą rozwiązania. Zdaje się, że postanowiono dokonać go zupełnie tak samo, jak to uczyniono w takich, jak teraz okolicznościach, 22 sierpnia r. 1861-ego. Wówczas sejm, wybrany w kwietniu, okazał się niezdolnym do pracy prawodawczej i swą burzliwością wytworzył ferment w kraju. Zatem w sierpniu komisarz królewski, marszałek polny br. Haller wystosował zaproszenia do marszałka izby magnatów hr. Jerzego Apponyi'ego (ojca teraźniejszego sojusznika kossuthowców) i do marszałka izby poselskiej Kolomana Ghiczy'ego, aby zechcieli przybyć o 9-tej z rana 22 sierpnia do królewskiego zamku w Budzie, gdzie on im wręczy monarsze orędzie. Obaj stawili się punktualnie, otrzymali orędzie i zawieźli je do swoich izb. Magnaci wysłuchali reskryptu w milczeniu i natychmiast opuścili salę. Posłowie wykrzykiwali, lecz marszałek w krótkiej przemowie zwrócił uwagę izby na konieczność powagi, poczem Deak zaproponował uchwalić protest przeciw nieprawnemu rozwiązaniu sejmu, co gdy się stało, posłowie spokojnie opuścili gmach obrad.

Otóż podobno wszystko tak samo stanie się teraz, a komisarzem królewskim będzie były minister honwedów jenerał Nyiryi. Marszałek izby poselskiej Justh już wysłał zaproszenie do posłów, aby się w komplecie stawili na posiedzenie. Wodzowie stronnictw zwołali też posiedzenia klubowe na niedzielę, tymczasem zaś komitet wykonawczy koalicyi wciąż się naradza nad formą protestu przeciw rozwiązaniu izby, jako przeciw „nowemu zamachowi absolutyzmu". Umiarkowani członkowie koalicyi przemawiają za wygłoszeniem protestu i za spokojnem opuszczeniem sali. Lecz dotychczas nie zgadzają się na to radykaliści. Postawili oni dwa wnioski. Za jednym przemawia Gabryel Ugron, za drugim Zoltan Lengyel, — czystej krwi Madyar, urodzony i wychowany zdaje się w Drohobyczu. Ugron proponuje nie zważać na królewskie orędzie, lecz ogłosić sejm w permanencyi i jeśli pojawi się wojsko, to się z nim bić. Niech krew się poleje: sprawi to potężne wrażenie w całym świecie, a naród postawi na nogi — i od razu będzie rewolucya. Ugron uzasadnia swój wniosek tak: „Nakazaliśmy urzędnikom strejkować, pobowiązaliśmy policyę i żandarmeryę do oporu. Oni się ... do tego rozkazu, spełnili patryotyczny obowiązek, chociaż przez to stracili służbę i pensyę. Więc kiedy teraz przyszła kolej na nas, mieliżbyśmy postąpić inaczej, niż zaleciliśmy urzędnikom? To byłoby tchórzostwem i hańbą. Powinniśmy nasze piersi obnażyć: niech je przebiją bagnety absolutyzmu!" — Kiedy tak deklamuje Ugron, jest to niezbyt śmieszne, lecz po prostu wstrętne. Nie oczyścił się jeszcze z zarzutów bardzo ciężkich, ... gospodarki finansowej w kasie oszczędności, a już tak rozprawia o patryotyzmie! Organ partyi ludowej w koalicyi *Alkotmany* bardzo słusznie powiada, że byłoby błędem, gdyby posłowie narażali się na rozpędzenie ich przez policyę i wojsko, bo świat byłby się przekonał, że własne węgierskie wojsko, honwedzi są ożywieni tym samym duchem, co armia wspólna. Zoltan Lengyel radzi wezwać cały kraj, aby w pochodzie demonstracyjnym ... protestami i uchwałami oporu przeciw rozwiązaniu sejmu. Na ten znowu wniosek odpowiada socyalistyczny dziennik *Nepszava* artykułem pełnym szyderstw, wyliczeniem związków socyalistycznych, ... i zapowiedzią, że „towarzysze" tłumami, liczącemi po 10 i 15 tysięcy ludzi, rozpędzą demonstrantów, albowiem to są wrogowie ludu, przeciwnicy prawa powszechnego głosowania. Jeżeliby do tego przyszło, byłby to skandal, nie demonstracya. Nadto dziennik rządowy dał już do zrozumienia, że tam, gdzie będzie choćby najmniejsza demonstracya, natychmiast nastąpi rozwiązanie rady miejskiej lub rady komitatowej, a na czele władzy stanie komisarz królewski. Podobno najpierw spadnie to na komitat budapesztański, który zdawna stoi na czele agitacyi koalicyjnej między radami miejskiemi. Dyrektor policyi p. Rudnay zostanie podobno komisarzem królewskim.

Jednocześnie z rozwiązaniem sejmu skończy się rola koalicyi. Z natury rzeczy wynika, że powinna ona rozpaść się na owe składowe części, albowiem teraz każda partya musi odrębnie zabiegać o pozyskanie mandatów podczas przyszłych wyborów, które zapewne niepredko nastąpią. Otóż radykalni kossuthowcy chcą utworzyć nowe stronnictwo — republikańskie z programem dostosowanym do nazwy. Spodziewają się oni przeciągnąć w ten sposób na swoją stronę socyalistów i wszystkie ich nowe związki, potworzone dla popierania rządowego projektu reformy wyborczej. Umiarkowani kossuthowcy zamierzają wystąpić z projektem unii osobistej.

Nie potrzeba dowodzić, że powstanie takich dwóch rewolucyjnych partyi uprości sytuacyę, albowiem przyszła większość składałaby się z niewątpliwych zwolenników ugody z r. 1867-ego.

Strejki wędrowne.

Socyaliści w Królestwie Polskiem wzięli się na nowe sposoby, aby utrzymać w kraju ferment i nie dopuścić do zniesienia stanu wojennego. Rzucanie bomb na policyantów i żandarmów na ulicach, strzelanie do nich z rewolwerów może nie wystarczyć. Dali więc rozkaz: „na wieś!" I tak powstały „strejki wędrowne", jako wstęp do zapowiedzianego na kwiecień strejku agrarnego. Jak mu zapobiedz, jak lud powstrzymać od zgotowania krajowi nowego nieszczęścia, nad tem teraz w Warszawie radzi zjazd rolników. Wszystko, co uradzi, może być wykonane powoli, wymaga więc środków i czasu, a zatem przedewszystkiem trzeba rozwinąć kontragitacyę, którąby na razie udaremniła socyalistyczną robotę. Objawia się ona „strejkami wędrownemi". Oto jak one wyglądają:

Służba folwarczna nagle rusza w świat. Bandą włóczy się po drogach, zachodzi do dworu, żąda od właściciela strawnego po rublu na głowę, zabiera mu parobków i rusza dalej. W razie oporu pali budynki, albo rozpędza bydło, kradnie co się da, sprawia sobie ucztę, a czasami w dodatku zabiera ze sobą właściciela folwarku. „Nie chce pan dać nam strawnego? — mówi doń banda. — To proszę z nami. Pan dziedzic się przespaceruje". I rzeczywiście zdarzyło się kilka razy, że wziętego do niewoli właściciela folwarku włóczyła banda z dworu do dworu. Stanąwszy przed gankiem, mówiła: „A my po strawne, po rubelku na głowę prosimy i jeszcze o to, co tam w śpiżarni się znajdzie. A przytem mamy tu byczka na sprzedaż; możebyście kupili? — nie drogo, jeno 30 rubelków". I tu wskazywali na wziętego do niewoli ziemianina. Zwykle taka banda po kilku dniach się dowiaduje, że kozacy, albo inne wojsko jest na jej tropie. Wtedy jeńców puszcza na wolność, sama się rozprasza a jej socyalistyczni przywódcy zmykają do miasta z grubo nabitemi pugilaresami. Chłopi gdzie mogą, rozpędzają te bandy, jeżeli zaś nie chcą zadzierać z awanturnikami, grożącymi spaleniem wsi, to przynajmniej po odejściu grassantów zjawiają się na folwarku i bezpłatnie, po prostu z sąsiedzkiej uczynności robią wszystko, co potrzeba. Jest w tem zresztą rozumne wyrachowanie. Jeden z ziemian opowiada: „Nie dałem bandzie nic, wolałem, żeby mnie zrabowała, niż żebym miał pobłażać hultajstwu. Przewróciła mi ona wszystko do góry nogami i poszła, zabrawszy wszystkich parobków, dziewki, nawet służbę pokojową. Trwała bachanalia do świtu. Zmęczeni, pokładliśmy się spać, a potem, kiedy wyszedłem na folwark, znalazłem wszystko w największym porządku: bydło, konie, drób na swojem miejscu, napojone i nakarmione, narzędzia uszykowane; — to chłopi ze wsi przyszli, wszystko mi zrobili i poszli. Ja do nich z podzięką, a oni mi mówią że niema za co, bo gdzieżby oni znaleźli pożyczkę, albo zarobek latem, gdybym był zrujnowany?" — W ogóle, wedle doniesień z różnych okolic Królestwa, chłopi wprost gniewają się na socyalistów za propagowanie podziału ziemi „do równości", a to dlatego, że bezrolnych chłopów bardzo mało na wsi, wszyscy oni idą do fabryk i kopalń, są zaś chłopi, mający po 15, albo 20 morgów, w każdej gminie znajdzie się kilku, posiadających nawet po 40 morgów. Ci właściciele ziemi doskonale rozumieją, że gdyby nastał „nowy podział", to im zmniejszonoby ich posiadłość. Są to poważni gospodarze, wyśmienity żywioł społeczny. Na nich też trzeba liczyć przy zażegnywaniu zapowiedzianego przez socyalistów strejku rolnego na kwiecień.

Ponieważ strejki parobków, nazwane w Królestwie „wędrownymi", znowu gdzieniegdzie zakłóciły spokój publiczny, przeto — jak brzmi depesza z Petersburga — „o zniesieniu stanu wojennego ani mowy niema", ale za to pojawiła się w warszawskich dziennikach wiadomość, że srogi pogromca rewolucyi łotyskiej jenerał Orłow zajmie miejsce jenerała Skałona, z którego wrzekomo nie są zadowoleni w Petersburgu, a zarzucają mu, że nie dość energicznie sprawuje rządy cywilno-wojskowe. Otóż ta wiadomość należy do owych fantastycznych, których wiele się tworzy na warszawskim bruku jakby po to jedynie, aby wciąż bałamucić opinię publiczną.

Muzułmańskie spiski.

Z Konstantynopola i Teheranu jednocześnie nadeszły wiadomości o wykrytych tam spiskach politycznych, których celem było wywołanie rewolucyi i następnie przeobrażenie Turcyi i Persyi w państwa konstytucyjne. W Arabii znowu wybuchło zbrojne powstanie, odrazu tak szczęśliwe, że jedna turecka dywizya dostała się do niewoli razem ze swym komendantem, ale to oczywiście nie jest jeszcze dla sułtana powodem do rozpaczy. Przeraził go dopiero spisek, wykryty w dywizyi pałacowej gwardyi. Znaleziono tak dużo dynamitu, że nim możnaby wysadzić w powietrze cały Ildiz-Kiosk; znaleziono także korespondencyę emigrantów młodotureckich ze spiskowcami w Konstantynopolu, a do nich należeli nietylko różni cywilni Turcy, lecz także oficerowie i żołnierze sułtańskiej przybocznej gwardyi, oraz urzędnicy celni, którzy pomagali przemycać dynamit. Jeden z emigrantów tureckich, syn sułtańskiej siostry, książę Sabah Eddin pisze w liście do paryskiego dziennika *Matin*, że „Konstantynopol znajduje się w stałym stanie oblężenia; aresztowań i śledztw bez liku, a sądy działają doraźnie, cicho i szybko: w nocy odbija od brzegu barka, naładowana powiązanymi ludźmi, a po jakimś czasie powraca z morza — pusta. A pomimo tego liczba zwolenników przewrotu ciągle wzrasta. Nieszczęśliwi są Ormianie, może jednak nieszczęśliwsi Turcy, ale dni obrachunku z rządem już nadchodzą, bo nawet „dżalmiarze" (t. j. ci, którzy za świątobliwy żywot, za częste pielgrzymki do Mekki i za teologiczną mądrość mają prawo nosić na głowie zielony zawój) głoszą, iż dalej tak iść nie może, gdyż razem z Turcyą może zginąć islam".

W „kraju słowików i róży", w Persyi urządzono spisek zupełnie inny. Po prostu całe muzułmańskie duchowieństwo, ulemowie (uczeni), arystokraci i mnóstwo kupców opuścili Teheran, osiedli w pobliżu rosyjskiej granicy, aby w razie potrzeby mogli przez nią uciec, i stamtąd wystosowali pismo do szacha z żądaniem, aby się zgodził na liczne reformy, a do rady przybocznej zawezwał przedstawicieli duchowieństwa, arystokracyi i kupiectwa, w przeciwnym zaś razie mułłowie wyklną go i wezwą naród do zbrojnego ruchu. Podobno szach zgodził się na wszystkie żądania rokoszan, ale wtedy oni postawili jeszcze jedno żądanie: aby powołał na gubernatorów, ministrów i dowódców wojsk tych Persów, których oni wskażą. To oczywiście dlatego, aby ich potem nie uwięziono. Głoszą, że szach i na to już przystaje.

Korespondencye.

Wiedeń, 17 lutego.

(*Wielki strejk robotników okrętowych w Tryeście i Fiume. — Strejk w fabryce Skody w Pilznie. — Zamknięcie tej fabryki. — Nowy poseł japoński w Wiedniu.*)

(y). W obu głównych miastach portowych monarchii, w Tryeście i w Fiume, strejkuje służba na okrętach „Lloyda" „Adrii" i węgiersko-chorwackiego towarzystwa żeglugi, skutkiem czego zatamowany został prawidłowy ruch handlowy. Dotychczas nie przyszło jeszcze wprawdzie do większych zaburzeń, ale zachodzi obawa, że może to nastąpić z byle jakiego błahego powodu, tembardziej, że towarzystwa okrętowe zdecydowane są podobno nie ustąpić przed terroryzmem socyalistycznych agitatorów i stanowczo odrzucają żądania strejkujących.

Początek obecnemu ruchowi strejkowemu dali palacze, obsługujący kotły na okrętach „Lloyda", którzy zastrejkowali mniej więcej przed dziesięciu dniami, żądając podwyższenia płacy. Ten częściowy strejk był podobno — jak opowiadano sobie w sferach giełdowych — nawet na rękę zarządowi „Lloyda", gdyż wobec nieskończonych jeszcze układów z rządem w sprawie podwyższenia subwencyi państwowej, służył jako bardzo silny argument za potrzebą podwyższenia tej subwencyi. Jakoż wiadomo, że rząd zaproponował „Lloydowi" podwyższenie subwencyi państwowej o 2 miliony koron rocznie, na przeszło 11 milionów, wszelako rada zawiadowcza „Lloyda" odrzuciła tę ofertę, gdyż wedle jej obliczeń wzrost wydatków ruchu spowodowany nowym układem z rządem wyniesie znacznie więcej, niż dwa miliony koron rocznie. Czy rząd zdecyduje się pójść w podwyższeniu subwencyi dalej po za ofiarowane dwa miliony koron, to niewiadomo, tymczasem jednak strejk palaczy, na który zarząd „Lloyda" początkowo patrzał życzliwie, zmienił swą postać i stał się dla przedsiębiorstwa nietylko niewygodnym, lecz wprost niebezpiecznym. Do palaczy przyłączyły się bowiem wnet inne kategorye robotników zajętych na okrętach, za ich przykładem poszli także robotnicy portowi, w dalszym zaś ciągu przeniósł się strejk z Tryestu do Fiume i objął personal węgierskiego przedsiębiorstwa „Adria" i towarzystwa węgiersko-chorwackiego. W samym porcie fiumańskim liczba strejkujących wynosi z górą trzy tysiące. Wszystkie trzy towarzystwa rozesłały do komendantów swoich okrętów, zdążających do Tryestu i Fiume, telegraficzne rozkazy, aby w najbliższych portach czekali dalszych instrukcyi, a nie wracali na razie ani do Tryestu, ani do Fiume, bo naturalnie po przybyciu tych okrętów, załoga ich zaraz przyłączyłaby się do strejku. Kapitanom „Lloyda" znajdującym się obecnie ze swymi okrętami na wodach Lewantu, polecono zakontraktować tureckich palaczy.

Także na północy monarchii w zakładach fabrycznych Skody w Pilznie, wybuchł wielki strejk, mający symptomatyczne znaczenie. Wywołała go bowiem mała cząstka robotników zajętych w tej fabryce, stawiając nieproporcyonalnie wysokie żądania, a na tę prowokacyę odpowiedział zarząd fabryki zawieszeniem ruchu w całej fabryce. Zakłady Skody, będące dziś własnością spółki akcyjnej, zatrudniają przeszło 4000 robotników, w tej liczbie zaś jest około dwustu stolarzy tak zwanych modelowych, wyrabiających z drzewa modele tych konstrukcyi, jakie mają być następnie wykonane z żelaza. Otóż zastrejkowali niby tylko ci stolarze modelowi, inni zaś robotnicy pozornie nie solidaryzowali się z nimi. Był to jednak tylko fortel, bo jasnem jest, że jeżeli zastrejkują ci, którzy wyrabiają modele przedsięwziąć się mających robót, to i inni robotnicy nie będą mogli pracować dla brak modeli.

To też dyrekcya fabryki wyznaczyła stolarzom 48-godzinny termin do powrotu do zajęć, zagrażając, że w przeciwnym razie zamknie fabrykę. Stolarze nie stanęli, to też od poniedziałku zawieszono ruch we wszystkich warsztatach fabryki Skody i przeszło cztery tysiące robotników jest bez zajęcia. Wszystkie fabryki maszyn w Czechach postanowiły iść w tej sprawie solidarnie z fabryką Skody i również zawiesić ruch w razie, gdyby ich personal chciał strejkować. Stanowczość, z jaką postąpił sobie zarząd fabryki Skody, wywarła na robotnikach wrażenie, to też chcieliby oni już wrócić do pracy na dawnych warunkach i żądają tylko, aby wszystkich napowrót przyjęto do zajęcia, a nikogo nie karano za ten strejk. Zarząd fabryki nie chce jednak przyjąć tego warunku i oświadcza, że nie da sobie ograniczyć prawa dobierania personalu robotniczego wedle własnego uznania, a przywódców strejku obecnego nie przyjmie napowrót, choćby fabryka miała być i przez kilka miesięcy zamknięta.

Posłem japońskim w Wiedniu w miejsce p. Makino, który — jak wiadomo — powołany został do Tokio na stanowisko ministra oświaty, zamianowany został młody dyplomata Hajaski Gonsuke, piastujący od lat siedmiu urząd posła na dworze koreańskim. Był on dawniej przez cztery lata sekretarzem poselstwa japońskiego w Londynie i jest bardzo wykształconym i eleganckim człowiekiem. Należy on do stosunkowo młodych dyplomatów, gdyż ma dopiero czterdzieści parę lat.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt. Na wczorajszej konferencyi międzypartyjnej, po zagajeniu przez prezydenta Justha, który doniósł o zwołaniu sejmu, przemawiali Polonyi i Vazsonyi, wyrażając wątpliwość, czy król miał prawo, nie zważając na termin, do którego sejm odroczono, obecnie go zwołać. Banffy oświadczył, że król miał prawo do tego, a zdanie to poparł Stefan Tisza. Juliusz Andrassy zaznaczył, że byłoby rzeczą wskazaną, aby najpierw poszczególne stronnictwa odbyły posiedzenia, a dopiero potem mogłaby zapaść uchwała co do jednolitego postępowania po zwołaniu sejmu.

Budapeszt. Burmistrz Halmos podał się do dymisyi.

Dzienniki donoszą, że po ustąpieniu obu burmistrzów ma na czele zarządu miejskiego stanąć królewski komisarz.

Organ Andrassy'ego *Budapesti Hirlap* twierdzi, że większość posłów oprze się rozporządzeniu królewskiemu, rozwiązującemu Sejm. Plan rządu — pisze ten dziennik — aby komisarz królewski jenerał Nyiryi odczytał orędzie królewskie i wezwał posłów do rozejścia się, nie pójdzie gładko. Nie wiadomo, czy komisarzowi rządowemu uda się wogóle dostać się do sali obrad; wojsko będzie chyba musiało torować mu drogę. Wątpliwem jest także, czy wogóle dopuszczą posłowie do odczytania orędzia królewskiego. Nawet umiarkowana opozycya żąda wniesienia protestu i nie opuści sali, póki protest nie będzie uchwalony; mniejszość radykalna chce siłą przeszkodzić odczytaniu pisma królewskiego.

Budapeszt. Br. Fejervary otrzymał cztery odręczne pisma królewskie, pierwsze, zwołujące Sejm na 19 b. m., drugie, mianujące jen. Nyiryi'ego komisarzem rządowym, trzecie rozwiązujące Izbę i czwarte, zawierające manifest królewski do narodu.

Budapeszt. Memoryał br. Banffy'ego, zawierający nowe propozycye ugodowe, leżał podobno kilka dni u Cesarza. Cesarz był skłonny do jego przyjęcia, ale dopiero po audyencyi arcyks. Franciszka Ferdynanda propozycye te odrzucił i dał zezwolenie na rozwiązanie Izby.

Inni znów twierdzą, że Cesarz memoryału br. Banffy'ego wcale nie przyjął, gdyż

---

8)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ II.

ZAWISZA.

Rzeczywiście, kiedy rycerz Jaśko, jadący na czele orszaku, przejechawszy rynek obok kościoła, spuszczał się wąską ulicą ze wzgórza ku mostom — kawalkata, która wyjechała z zamku, już się wydostawała na drogę główną i całą jej szerokość zajmowała.

Na przodzie postępował oddział 50-ciu jeźdźców, ubranych w czerwone, aksamitne żupany, w żółte łosiowe spodnie, z łukami na plecach i szerokiemi szablami przy boku; chorąży, jadący na czele oddziału, piastował rozwinięty sztandar, na którym błyszczał herb Poraj *), godło starego domu Zawiszów, a teraz godło kanclerza, przed którym wszystko w Polsce korzyło się, a najmożniejsi mieli sobie za zaszczyt, jeżeli obrócił na nich swoje względy.

Za oddziałem jeźdźców postępowało pieszo grono śpiewaków z cudzoziemska ubranych w jaskrawe, bogate szaty — dalej na rosłych, białych koniach, jechało 30 trębaczy z ogromnemi mosiężnemi trąbami, waltorniami, klarnetami, bębnami, piszczałkami; ubiory ich lśniły od złota i srebra, a kolorowe pióra ozdabiały turbany, które na modę turecką mieli na głowach; za niemi dopiero, na pysznym hiszpańskim tarantowatym ogierze, okrytym jedwabnym białym czaprakiem, na purpurowym siodle, nabijanem turkusami i perłami, z nogą w złotem strzemieniu, kierując również złotym munsztukiem rumaka z gwiazdą turkusową na czole, jechał jeździec pięknego wzrostu, w sile młodości; ubiór jego kusy, na modę węgierską sporządzony, cały z szkarłatu, gęsto haftowany złotem i perłami, z obszerną koronkową kryzą, z daleka olśniewał swoim przepychem. Kosztowny pas kaszmirowy, przy którym wisiała szabla, otaczał wysmukłe biodra. Na głowie, przy hiszpańskim kapeluszu drżało strusie białe pióro, przypięte ogromnej wielkości rubinem w misternej srebrnej oprawie, za niem jednak zatknięty był obrazek blaszany św. Stanisława.

Oko dumnie spoglądało po obecnych, a ręka spoczywająca na szabli więcej była przyzwyczajona do władania nią, niż do podnoszenia się z błogosławieństwem kościelnem.

Któżby z ówczesnych spojrzawszy na tę okazałą postać, pełną grozy i dumy, nie poznał w niej Zawiszy biskupa, kanclerza państwa?

Niech nie zadziwia Czytelników ten tak niestosowny dla osoby duchownej ubiór, — przecież kardynał De Nogaret de la Valette miewał pojedynki na cześć swoich kochanek i dwóch swoich przeciwników wyprawił do lepszych światów, a kardynał Richelieu bardzo często przywdziewał zbroję i sam dowodził wojskiem przy oblężeniu Rochelli; — o zbytkach Zawiszy mówi Długosz.

Grono liczne panów, również bogato postrojonych, jechało po obydwóch stronach kanclerza. A więc jechał obok: Szczęsny Sieciech, wojewoda lubelski, mąż pełen powagi, ze wzrokiem jakby zamglonym, ponuro spoglądający przed siebie — śniady, zawiędły; człowieka tego nawet wino nie potrafiło nigdy rozweselić, im więcej pił, tem stawał się posępniejszym, Wielkie nieszczęście, czy wielka zbrodnia, stały mu zawsze na pamięci — jedna tylko duma zdolna była poruszyć głębie tajemnic jego duszy.

Zupełny kontrast ze swoim ponurym sąsiadem przedstawiał Lasota, wojewoda Bełzki. Potężny wzrostem, rozrosły w plecach, twarz wesoła, krotofilna, pociągająca wyrazem swojej rubaszności, wyglądał przy swojej polskiej twarzy na cudzoziemca raczej wypolerowanego na wzorach zagranicznych, jak na magnata polskiego; czuć w nim można było człowieka dla którego zarówno łatwo było zdobywać tryumfy w szrankach rycerskich, jak i w buduarach dam; tu także na pozór duma zaciemniała oblicze, ale była to tylko pycha gotowa do ustępstw z sumieniem i zarówno zdolna pawić się w powodzeniu, jak czołgać się przed możniejszymi niby wyżeł.

Na zarumienionej jego twarzy znać było spełnione już liczne kielichy. Prowadził wesołą rozmowę z Zawiszą, czasami pozwalał koniowi sadzić w szczupakach, ale rzuty te, umiejętnie za każdym razem powściągał wprawną ręką.

Po prawej stronie kanclerza jechał pan po staropolsku ubrany; wąs zawiesisty, złoty, czapka z białego aksamitu z brylantową kitą; koń pod nim rozrosły z szeroką piersią, z rozwartymi chrapami, czystej polskiej rasy, pokazywały magnata, pana na Biecku, kasztelana bieckiego, Hieronima Szpisko. Zelant to nieograniczonej wolności, zrozumianej po swojemu — zarówno dumny, jak głupi. Tuż za nimi postępowali panowie: Römer, kasztelan sieradzki; Szafraniec, Kmita, Swetecki Wojciech, podskarbi koronny, Służewski Jaśko, wojewoda sieradzki, Krzepicki Stanisław, kasztelan sandomierski i wielu innych, a wszyscy błyszczeli od złota i jedwabiu, aksamitów i drogich kamieni.

Teraz dopiero pokazała się olbrzymia karoca, złocona, z rozpiętym dachem z makatów, oszklona kosztownymi wówczas szybami, sprowadzonemi z Wenecyi, a zaprzężona w sześć czarnych jak kruki koni, w uprzęży ozdobionej pozłacanemi kleszczynami. Foryś w jedwabnej delii, siedząc na licowym koniu pierwszej pary, kierował ekwipażem. Na wysokim koźle hajduk w bogatym kołpaku, trzymał lejce nabijane pozłacanemi mosiądzami — z tyłu karocy stało dwóch drabantów, po węgiersku ubranych, w bogatych, aksamitnych dołmanach.

W karocy na poduszkach wybitych jedwabną, blado-niebieską materyą, spoczywały dwie kobiety, obiedwie w poranku życia, uderzały wzrok swoją krasą i olśniewały ubiorem głów, na których błyszczały bogate ozdoby. Obiedwie miały tuniki z lekkiego, jak pajęczyna, tureckiego muszlinu, koloru blado-różowego, przez który przebijało się ciało pełne rozkosznej woni. Zalotne pozy, jakie przybrały na pół leżąc, nadawały im postacie nimf czarownych. Były to ubogie krewniaczki Zawiszy: Helena i Róża, zostające na jego opiece.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Herb Poraj, jak go litewski dom Chomińskich używał, zamieszczony w herbarzu Kojałowicza, przedstawia się w ten sposób: W złotem polu róża, a na niej dwie stannice runiczne, których jako dowódu adoptacyi herbu czeskiego Róża, używali Kościeszowie, szlachta starożytna polska. Za czasów Bolesława Chrobrego, ród książęcy świętego Wojciecha, prześladowany w ojczyźnie swej Czechach, używający go, szukał schronienia w Polsce i tu się osiedliwszy, dał początek szlacheckiemu rodowi Porajów, do których należał Zawisza.

ostatnie badania wykazały, że br. Banffy nie ma większości i że po za jego propozycyami stoi tylko jego własna grupka, złożona z 13 posłów.

Pogłoski, jakoby Węgry stały w przededniu absolutyzmu, są zupełnie bezpodstawne. Nikt nie myśli o wprowadzeniu na Węgrzech absolutyzmu. Jeżeli rząd zaproponował rozwiązanie Izby, to uczynił to tylko w tym celu, aby kraj uspokoić. Wnet po rozwiązaniu Izby weźmie się rząd do uregulowania stosunków, i organizacyi municypiów i komitatów, ale przytem nie zamierza wcale naruszyć ustaw gwarantowanych.

Budapeszt. Dyrektor policyi Rudnay zwołał wszystkich urzędników policyi, aby obmyśleć środki ostrożności na poniedziałek.

Budapeszt. Prasa półurzędowa daje do zrozumienia, że w razie oporu posłów przeciw orędziu królewskiemu, rozwiązującemu sejm, rząd użyje siły zbrojnej do rozpędzenia sejmu. W tym celu komisarz królewski będzie miał pod ręką 2 kompanie honwedów i cały ich pułk w rezerwie. Zaraz po rozwiązaniu Izby będą posłani komisarze królewscy do wszystkich komitatów, które stawiały opór gabinetowi; skasowaną również zostanie autonomia Budapesztu.

Rada państwa.

Wiedeń. Najbliższe posiedzenie Izby panów odbędzie się dnia 26-go lutego, a na porządku dziennym znajdują się między innemi ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych, o włościach rentowych i o kontyngencie rekrutów.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi celnej przyjęto po dłuższej dyskusyi traktat handlowy z Belgią i Włochami. Minister rolnictwa hr. Bucquoy oświadczył, że co do importu bydła, szczególniej z państw bałkańskich, nie może nic powiedzieć bliższego, ale sądzi, że rząd na przyszłość wogóle nie będzie udzielał pewnych koncesyj co do ceł na bydło.

Poseł Licht domagał się od rządu, ażeby popierał hodowlę nierogacizny i żądał weterynaryjno-policyjnej umowy z Rumunią, któraby umożliwiła sprowadzanie stamtąd bydła. Mówca zarzucił ministerstwu spraw zagranicznych, że za mało zajmuje się sprawami handlowo-politycznemi. Wszakże nic nie wiedziano o unii celnej serbsko-bułgarskiej, w przeciwnym razie rokowania dawnoby już były zerwane. Ponieważ w r. 1917 targ węgierski będzie dla austryackiego przemysłu stanowczo stracony, przeto mówca sądzi, że pozostały jeszcze czas należy wyzyskać na zdobycie nowego miejsca zbytu.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. *Nowoje Wremia* doniosło, że Finlandczycy gotują się do ataku na Petersburg od lądu i morza. Wobec tego generał-gubernator finlandzki przeczy urzędowo podobnym wieściom, wyrażając ubolewanie z powodu kampanii, jaką prowadzi *Nowoje Wremia* przeciw Finlandyi.

Petersburg. Minister spraw wewnętrznych polecił gubernatorom, aby zaległe podatki ziemstw wszelkimi środkami energicznie ściągali. W roku 1902 wynosiła zaległość w tych podatkach 20 milionów rubli, a obecnie zaległości tak wzrosły, że stan ten grozi ziemstwom ruiną finansową.

Now. Wremia donosi, że w prowincyach nadbałtyckich zapanował na pozór spokój, co jednak nie wyklucza możliwości nowego wybuchu. Mieszkańcy wydali tylko lichą broń, a najlepszą zakopali.

Russk. Słowo donosi z Władywostoku, że miasto jest jakby na wulkanie; wybuch grozi lada chwila.

* * *

W wychodzącym w Wilnie dzienniku rosyjskim *Siewiero Zapadny Gołos* opowiada jeden z Rosyan następujący fakt:

„Przyszedłszy na dworzec kolei o godzinie 8-ej, zauważyłem na murze na widocznem miejscu jakiś papier i, mimowoli, zainteresowałem się tem. Pokazało się, że to wezwanie jakichś „ludzi rosyjskich“, zatytułowane „do żołnierzy“ i wzywające do bicia żydów i Polaków, jako głównych rewolucyonistów.

Na początku tego „wezwania“ powiedziano, że w Tukumie rewolucyoniści żydzi i Polacy podpalili budynek, gdzie znajdowało się wojsko, pozabijali prawie wszystkich, a niektórych oficerów i żołnierzy męczyli w sposób zwierzęcy. Z tego wniosek: „ludzie rosyjscy“ proszą „ze łzami“ żołnierzy, aby rewolucyonistów, to jest żydów i Polaków do niewoli nie brali, lecz zabijali na miejscu, bez sądu, „jak psów“. Ani podpisu, ani adresu drukarni pod tem wezwaniem nie było.

Wezwanie to zainteresowało nie tylko mnie. W około wezwania zgromadziło się kilku ciekawych, a jeden z nich, młody człowiek, oburzony widocznie takiem wezwaniem zerwał je.

W tej chwili podbiegł do niego obecny przy tem żołnierz, zdaje się ze straży granicznej z okrzykiem:

— Po co zrywasz?

— Ponieważ bez cenzury i wzywa do bicia żydów — odpowiedział młodzieniec.

— Pójdziemy do żandarma.

I zaprowadzono go do sali klasy III, gdzie natychmiast rzuciło się nań kilku ludzi i zaczęło go bić. Rozległy się krzyki bitego. Wyszedłem na peron szukać żandarma.

Zaledwie uszedłem kilka kroków, przebiegł obok mnie nieszczęsny młodzieniec, a za nim tłuszcza z kijami, miotłami, kułakami i z dzikim krzykiem.

Kiedym jednego z biegnących zapytał: „za co?“, uśmiechnął się i odpowiedział: „bić go!“...

Nieszczęśliwego doganiają i biją nieludzko. Wyrywa się on, pragnie uciec, lecz oprawcy biją wciąż bez miłosierdzia. Na szczęście zjawił się żandarm... Na moją prośbę, aby ratował nieszczęśliwego, rzucił się i akurat w porę zatrzymał kij, skierowany na głowę ofiary.

Tłum zauważył moje wstawiennictwo i ci ludzie-zwierzęta, widząc, że zdobycz im się wymyka, rzucili się na mnie:

— Co? ty orator, co, ty go znasz?... My tu ciebie powiesimy z nim razem!...

Dłuższe przebywanie pośród tej rozwścieczonej tłuszczy było niebezpieczne i zmuszony byłem odejść. Żandarm obiecał, że obroni nieszczęśliwego, ale czy obronił?“...

Niemieckie trusty bankowe i banki austryackie.

Rozmaite amerykańskie trusty wykazały, jak wielkie przynieść mogą korzyści połączonym ze sobą instytucyom i przedsiębiorstwom. Sukcesy te zachęciły kierowników wielu banków niemieckich do tworzenia podobnych związków. Stworzono tedy organizacyę z instytucyj o zbliżonych celach, by przez dobrze obmyśloną sieć filij zagarnąć w jej ręce możliwie największą ilość interesów. Organizacye niemieckich trustów bankowych przeprowadzone są na dwóch głównych zasadach: po pierwsze, zniesienie konkurencyi między poszczególnemi pokrewnemi instytucyami, powtóre zgniecenie konkurencyi wogóle. Pierwszą zasadę przeprowadzono w ten sposób, że potworzono wewnątrz trustów grupy zbliżonych bardzo do siebie instytucyj, które działają wspólnie i na wspólny rachunek. Drugą zasadę przeprowadzono przez wykupno możliwie największej liczby bankowych firm prywatnych. W ten sposób potworzono potężne trusty, skromnie nazwane „Bankowemi grupami“. Pierwsza utworzyła się grupa Banku niemieckiego z sumą kapitału akcyjnego 441,000.000 marek. Na sumą tę złożyły się:

Bank niemiecki	180,000 000	marek
Reński Bank kredytowy	66,000.000	„
„Bergisch Märkische Bank“	60,000,000	„
Szląski Bank związkowy	30,000.000	„
Bank hannowerski	22,000.000	„
„Duisburg Ruhrorter Bank	12,000.000	„
Esseński Bank związkowy	7,500.000	„
Westfalski Bank związkowy	7,000.000	„
Połnduiowo-niemiecki Bank	6,000.000	„
Mannheimski Bank	1,000.000	„
Siegeński Bank	4,000 000	„
Emdeński Bank	1,000.000	„
Oldenburska Kasa oszczędności i pożyczek	4,000 000	„

Drugą potężną grupę utworzył bank drezdeński wraz z Szafuzańskim Bankiem związkowym. Grupa ta obejmuje ośm instytucyi z kapitałem 316,000.000 marek. Trzecią grupę utworzyły banki: Berliński, Komercyalny i Dyskontowy. Wszystkie te trzy grupy, aczkolwiek zupełnie samodzielne każda w swoim zakresie działania, nazewnątrz czy to wobec zagranicy, czy to wobec firm do tych grup nienależących, występują solidarnie jako jedna organizacya i w ten sposób tworzą niemal niezwyciężoną falangę potęgi finansowej, reprezentującą przeszło 1000 milionów marek akcyjnego kapitału. Z przytoczonej listy instytucyj składających grupę Banku niemieckiego, widzimy jak rozległą geograficznie jest sieć takiej grupy. Jest to potęga finansowa, która i w polityce pod niejednym względem ważną odgrywa rolę.

Mimo powstania tych trustów bankowych utrzymała się oczywiście i niejedna prywatna firma bankierska, mimo, iż do trustu nie przystąpiła. Te małe banki nie mogą wprawdzie konkurować z trustami, lecz przez ruchliwość swoją przecież niejeden interes sprzątną trustom z pod ręki.

I tak np. firma Mendelssohnów robi interesa specyalnie na pożyczkach miast i takie wyrobiła sobie stosunki w tym kierunku, iż zyskała jakby jakiś monopol. Trusty zakupiły przeważną część prywatnych firm bankierskich w Niemczech, a mimo to ustawicznie zakładają jeszcze coraz to nowe filie po miastach prowincyonalnych. Powstaje tych filii tak wiele, iż niejeden dziwić się może: po co i skąd wezmą się interesa dla tylu filij? Otóż mówią prości ludzie tak: „jedno idzie w drugie“. Tak jest rzeczywiście; filie te, gdyby nawet własnych interesów nie miały, to już dostatecznie spełnią swoje zadanie, jeśli jako ekspozytury danej „grupy“ sprzedawać będą jej papiery i akcye.

W tej przemianie bankowych stosunków, jaka w Niemczech dokonała się i dokonuje przez utworzenie trustów i rozszerzanie się ich zakresu, dominujące stanowisko zajmuje kapitał pruski, który powoli wciska się i opanowuje wszystkie inne kraje Rzeszy. Najdłużej opierała się Bawarya, lecz w październiku i ona otworzyć musiała drzwi bankom berlińskim. Oto trust berliński skłonił Bank bawarski w Monachium do zawarcia ścisłego układu z należącym do trustu Bankiem darmsztadzkim i przemienienia się w nowy „Bawarski Bank dla handlu i przemysłu“, który objął reprezentacyę wszystkich tzw. „D. Banków“, tj. pruskich banków, których nazwa zaczyna się na „D“, a więc: Deutsche Bank, Disconto Bank, Disconto Gesellschaft, Dresdner Bank i Darmstädter Bank. Zajmującem jest, w jaki sposób trust berlińskich banków opanował Bawaryę i przymusił Bank bawarski do przystąpienia do trustu. Oto jedno z pism monachijskich tak opisuje historyę tej walki:

Kwiecień: Bank Niemiecki zakłada filię w Norymberdze.

Maj: Towarzystwo Dyskontowe wykupuje firmy E. J. Gutmana w Norymberdze i Fryderyka Güntherta w Würzburgu i zamienia je w „Bawarski Bank dyskontowy“. Następnie wykupuje i wciela do tego banku firmy: P. C. Bonneta w Augsburgu, Jonasza Nordschulda i Konrada Arnolda w Schweinefurcie.

Lipiec: Towarzystwo dyskontowe wspólnie z Bankiem dyskontowym i komercyalnym zakładają filię w Monachium.

Wrzesień: Bank drezdeński zakłada filię również w Monachium.

Październik: Bank darmsztadzki kupuje w Monachium dwie firmy prywatne Gutlebena i Weiderta, następnie skłania Bank bawarski do przyjęcia umowy o wzajemne zastępstwo interesów.

Rezultat: Bank bawarski zamienia się w „Bawarski Bank dla handlu i przemysłu“ i przystępuje do trustu.

Siła ekspansywna banków niemieckich zgotowała niejedno przykre doświadczenie bankom austryackim, przedewszystkiem na Bałkanach. Dopiero założenie „Banku niemieckiego“ w Sofii zbudziło austryackie firmy, podnieciło ich czujność i przetarło im oczy, tak, że austryackie banki ujrzały, iż zagrożoną jest ich pozycya na Bałkanach. Banki austryackie przywykły były robić dość lichwiarskie interesy na pożyczkach państwowych państewek bałkańskich. Interesa te były spokojne, rentowne i nie wymagały wiele zachodu. Banki austryackie też nie przeczuwały, że ktoś im może w tych interesach podstawić nogę. Dopiero gdy w Sofii powstał „Bank niemiecki“, zawołano w Wiedniu na alarm. Postanowiono natychmiast założyć rozmaite filie wiedeńskich banków w Konstantynopolu, Sofii i Salonikach, lecz do dzisiaj nie założono. Banki w Austryi, podobnie jak ludzie, przywykły we wszystkiem spuszczać się na biurokracyę. Banki austryackie czekają aż rząd im utoruje drogę; banki niemieckie same sobie drogę torują.

W Austryi powstały także dwa trusty tj. grupa Zakładu kredytowego (Creditanstalt) i grupa Ziemskiego zakładu kredytowego (Bodencreditanstalt). Obydwie te grupy zagarnęły także kilka firm prywatnych, z których kilka nawet utrzymuje stosunki z bankami niemieckimi. Lecz te organizacye austryackie nie mają tej finansowej potęgi, co organizacye niemieckie, a przedewszystkiem brak im jest tej solidarnej jedności i świadomej celów dążności, jaką wybitnie wykazują banki niemieckie. Do niedawna oprócz Banku austro-węgierskiego mało który bank wiedeński utrzymywał filie w miastach prowincyonalnych. Np. do niedawna w Pradze miały filie tylko: Zakład kredytowy i wiedeński oddział Anglobanku; w ostatnim roku założyły w Pradze filie: Bank związkowy, Laenderbank i „Merkur“. Znów banki praskie, by odbić sobie straty, które im te banki uczyniły, pozakładały filie w innych krajach w Austryi, w Galicyi, w Karyntyi itp.

Jak dotąd, banki w Austryi uważać należy za niezorganizowanie idące luzem. Obawiać się należy, że organizacya ich przyjdzie zapóźno, gdy już trusty niemieckie zdobędą w Austryi silny grunt. A pracują one nad tem wytrwale. Wyrządzić zaś austryackim bankom dotkliwe szkody przyjdzie im tem łatwiej, że banki austryackie, przyzwyczajone dotąd dość lekko zdobywać coraz to nowe, jeszcze niewyzyskane pola interesów, nie zwykły do walki konkurencyjnej. Zaś banki niemieckie, wyczerpawszy pola interesów wewnątrz państwa niemieckiego, od dość dawna już nie zdobywaniem nowych pól, lecz zgniataniem przeciwników się zajmowały, zdobyły więc wiele wprawy w tym kierunku i przeprowadziły u siebie zrganizacyę, obliczoną na ofensywną i defensywną walkę konkurencyjną.

Z podróży po Dalmacyi i Bośni.

Raguza w lutym.

Mało u nas znanym, jednym z najpiękniejszych zakątków świata jest niezaprzeczenie Raguza. Leży ona pomiędzy 42 a 43 stopniem równoleżnika, jest więc znacznie więcej na południe wysunięta od Marsylii, Nizzy, Genui, Ancony, Wenecyi, Tryestu, Rjeki i Abbazyi, a malownicze położenie nad modrym Adryatykiem u stóp ożywionego tu bujną południową roślinnością Karstu pozwala jej współzawodniczyć z francuską i włoską Riwierą, gdzie sztuka i pomysły ludzkie obliczone na zwabienie cudzoziemców, prześcignęły piękniejszą tu o wiele przyrodę.

Raguza nie jest przygotowana na tłumy podróżnych, ci jednak co tu bawią, znajdują to, czego szukają, przyjmowani przez uczciwą, serdecznie gościnną ludność chorwacką, z którą bez trudności porozumieć się może Polak, czy Czech, czy inny Słowianin.

Jeszcze niedawno panująca tu niemczyzna i włoszczyzna rugowaną jest wytrwale i skutecznie. Zdziwienie pewnego Niemca, przybyłego z wycieczką do źródeł Ombli, który się nie mógł po chorwacku w gospodzie rozmówić, dlaczego nie ma niemieckich napisów, gdy to przecież prowincya austryacka, wywołało u obecnych uśmiech politowania. Gości dostarczają tu przeważnie Chorwaci, Serbowie, Czesi a potrosze i Polacy.

Z miast, położonych wzdłuż wschodniego wybrzeża Adryatyku: Poli, Rieki, Zadoru, Sebenico, Splitu, jakkolwiek bardzo uroczych, pierwszeństwo oddać należy Raguzie z powodu cudownej, nieprzerwanej zimą roślinności i różnorodności prześlicznych widoków.

Naprzeciw miasta leżąca wyspa Lakroma, która jest istnym ogrodem botanicznym roślinności południowej, pławi się w całym przepychu świeżości, zieleni i kwiecia. Przepiękną jest sama Raguza, a niemniej interesującą jest podróż do tego miasta, morska, czy lądowa. Podróż dzienna morska z Tryestu, Poli, czy Rieki pozwala rozkoszować się wspaniałymi nadbrzeżnymi widokami Istryi, Kroacyi, Dalmacyi z ich starożytnemi ruinami fortów, zamków większych i mniejszych, gromadami wysp i t. p. Droga lądowa przez Serajewo dostarcza turyście podobnych wrażeń w odmiennym rodzaju, ale równie silnych. Przez Peszt czy Wiedeń idąc, droga ta wiąże się z kolejami węgierskiemi na prawym brzegu Sawy, stanowiącej terytoryalną granicę pomiędzy Slawonią a Bośnią, w Bosna Brod, skąd wąskotorowa kolejka (77 cm. szerokość toru), biegnie doliną rzeki Bosny aż do stolicy kraju Serajewa. Stąd wspina się po skałach, uczepiona nad parowami, jako kolej zębata o wzniesieniu 6 stop. na ogromną wyżynę do stacyi Konicy w Hercogowinie, skąd znowu, jako kolej adhezyjna zdąża przez niewdzięczny Karst, wijąc się w niezliczonych serpentynach dla pokonania gwałtownych spadków, do portowej stacyi Gradosy.

Z Serajewa, nie zaznawszy prawie równej płaszczyzny, biegnie kolej ciągle urwiskami parowów z wyłomu skalnego na wiadukt, to znów przez tunel na sztucznie wymurowaną terasę, w ostrych, śmiałych łukach, to nad martwą przepaścią, to na urwisku rwącej sinoniebieskiej Narenty, wreszcie począwszy od grobowo-kamiennego Mostaru aż do stacyi Hum u stóp olbrzymich gór niewytłómaczonej struktury, bo powstałych niby przez narzucanie jednych na drugie milionów ogromnych głazów, pomiędzy którymi żadna roślinność powstać nie może.

Interesująca ta linia kolejowa, w długości swej 282 kilometrów z Serajewa do Gravozy, liczy nie mniej jak 30 większych i mniejszych tuneli. Wykonanie budowy kolei przedstawiało wiele trudności i było nader kosztowne; jest ona bowiem albo wykutą w skale, albo bieży po skale, ale dotarcie do portu morskiego stanowiło kwestyę bytu i rentowności kolei, kwestyę kultury dzikiego do tego czasu kraju. Skromna ta kolejka ciągnie po swoich szynach trzyosiowe wozy o pojemności 10—15 ton, a opala się własnym węglem, wydobywanym w Bośnii w okolicach Trawnika-Vakuf-Bugajno-Jajce; węgiel wywozi także w ogromnych ilościach do portu w Gravozie dla zaopatrywania statków.

Tramwaj elektryczny w Serajewie ma tę samą szerokość toru co kolej, wszelki więc dla miasta przeznaczony towar czy materyał budowlany rozwożony zostaje w tych samych wozach za pomocą specyalnej lokomotywy elektrycznej na miejsce. Wskutek podobnych oględnych, a mądrych zarządzeń, kolejka ta, której sieć sięga już do wszystkich ważniejszych punktów kraju, rozbudza uśpiony dotąd przemysł i handel wzdłuż i wszerz Bośni, opłacając się przy tem doskonale.

Dla turysty godną widzenia jest stolica kraju Serajewo, uroczo położona u stoku skalistych gór w dolinie Bosny. Liczne, acz skromne, minarety meczetów nadają miastu charakter muzułmański, zaś budynek Rządu krajowego, najwspanialszy w mieście, i mnóstwo nowych pałaców i will, w guście europejskim zbudowanych, po obustronnych tarasach amfiteatralnie położonego miasta, dają poczucie silnego wpływu cywilizacyi zachodniej, która szybko acz bez nacisku turczyznę ruguje.

Polak wszędzie tu swoim językiem rozmówić się może, gdyż wszyscy miejscowi, nawet Turcy używają języka chorwackiego.

Co i o czem piszą.

Wychodzące w Nowym Targu *Nowiny Podhalańskie* przypominają dzieje Spiżu, tej niegdyś polskiej ziemicy, o której prawie zapomniano, że była częścią Polski. Czytamy tam:

Ziemią spiską zwie się kraj między źródliskami Dunajca a Popradu. Obejmuje on 3605 klm.² i liczy obecnie około 170.000 mieszkańców. Wśród nich 50.000 mniej więcej zalicza się do Niemców, 19.000 do Rusinów, 6.000 do Węgrów, reszta około 100.000 do Słowaków. Wedle statystyki jednak prof. Głąbińskiego, żyje na Węgrzech, przeważnie w ziemi spiskiej około 80.000 Polaków. Są to przeważnie górale nieoświeceni, obsługiwani przez xięży słowackich, nie dziw więc, że bywają podawani za Słowaków. A jednak przeważna część mieszkańców Spiża, to rdzennie polska ludność, śpiewająca od wieków polskie pieśni kościelne, modląca się na polskich kancyonałach w kościołach pod wezwaniem świętych polskich, utrzymująca polskie zwyczaje i obyczaje. I nie dziw, od niepamiętnych czasów kraj ten był zawsze czy pod duchowym, czy politycznym wpływem polskim.

Już w początku XI wieku, kiedy oręż Chrobrego zagarnął całą Słowaczyznę, het za Trenczyn, głosił na Spiżu i nad Wagiem słowo Boże polski pustelnik, bł. Żurawek, czyli Swierad, pochodzący z Opatowa nad Wisłą. Później spiską ziemię odebrał Węgrom Bolesław Śmiały. Jako wiano jednej z córek Bolesława Krzywoustego dostała się ona napowrót Węgrom i dopiero r. 1412 oddana została częściowo w zastaw Władysławowi Jagielle przez króla Zygmunta Luksemburczyka dokumentem, datowanym w Zagrzebiu dnia 8 listopada za pożyczkę 37.000 kóp groszy czeskich.

„My Zygmunt, z Bożej łaski król rzymski i węgierski — opiewa ów dokument, wystawiony przez zaciętego wroga Polski i Jagiełły — świadczymy, żeśmy od Najjaśniejszego książęcia króla polskiego, sposobem rzeczywistego długu 37.000 kop. szerokich groszy pożyczyli“.

„Pragnąc zaś Najjaśniejszego Władysława, króla polskiego i jego następców, oraz biskupów i dostojników polskich co do uiszczenia się z tego długu zabezpieczyć i jak słuszność wymaga, w wypłacie upewnić, jemu i jego następcom ziemię, a mianowicie: zamek nasz Lubowlę z miastem, miasto Podliniec z twierdzą i wsiami do nich należącemi, oraz z miasteczkami i miastami, niżej wyrażonemi, w ziemi naszej spiskiej, w dyecezyi strygońskiej położonemi: Gnyzna (Gniazdo), Bela (Biała), Laibicz, Mainharsdorf i Deutschendorf (Poprad), Michelsdorf, (Srasa), Walendorf, Neudorf (Nowa wieś), Ristdorf (Rusz), Felku (Wielka), Kirchdorf (Waralya), Matchisdorf, Georgenborg (Szobota) Durancz zwanemi, z ich wszystkiemi przynależnościami zastawiamy w ten sposób, że wszyscy obywatele i mieszkańcy ziemi, miast i wsi wyżej wymienionych mają Władysławowi, królowi polskiemu i jego następcom, być posłusznymi jak nam samym; oraz wszystkie czynsze, przychody i daniny póty, póki od króla polskiego lub jego następców tych ziem, miast i wsi nie wykupimy, jemu składać powinni“.

— Długu — jak wiadomo — nie spłacili ani Zygmunt, ani żaden z jego następców na tronie węgierskim. Ziemia spiska pozostała do r. 1769 przy Polsce i była pierwszą ziemią wraz z nowotarską i czorsztyńską, która dostała się Austryi.

Mały feljeton.

Coda...

...Tak bliską jesteś mi, a jednak tak daleką!
Nad mojem wielkiem szczęściem cichem i świetlanem
Jakby żałobne trumny przymknęło się wieko;
Marzeń grób znikł już nawet pod czasu kurhanem...

A jednak ani pragnę, żeby powróciły
Wiecznie pamiętne czasy wiosny mojej duszy,
Anibym w sobie znalazł tyle dawnej siły
Przejść raz jeszcze to życie szczęścia — i katuszy!

Widzę Cię tylko codzień. W sukni Twojej białej
Stajesz przedemną cicha, słodka, jak wyśniona,
Ostatnie echo pieśni zgasłej i przebrzmiałej,
Tak blizka—jednak dla mnie na zawsze stracona...

Patrzysz mi prosto w oczy, uśmiechasz się jasno,
Z drogich ust Twych, słów dawnych dosłuchać [się silę,
Na bladem niebie ranka czasem gwiazdy gasną,
Mnie pożegnać żal jeszcze rozmów z Tobą chwile...

Żal mi żegnać... niestety... Daremne złudzenia,
Umarłą wskrzesić przeszłość ni chcę, ni potrafię;
Nie chwile szczęścia—z Tobą, lecz szczęścia wspo- [mnienia
Przeżywam zapatrzony... w Twoją fotografię...

Janusz Dzierzyński.

KRONIKA.

Lwów 17 lutego.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał dziś przedpołudniem do Rawy Ruskiej i Sokala na inspekcyę.

Wybór uzupełniający jednego posła do Rady państwa z kuryi miast Tarnów-Bochnia rozpisany został na 28 marca.

Konkurs na posadę dyrektora szpitala powszechnego w Sokalu, z płacą roczną 1.800 K., rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Podania do 10 marca.

Wystawa dzieł Artura Grottgera ma być urządzona we Lwowie staraniem Muzeum przemysłowego, oraz księgarni p. H. Altenberga. Inicyatorzy, pragnąc przedstawić o ile możności cało kształt twórczości naszego nieodżałowanego, przedwcześnie zgasłego mistrza i licząc na pietyzm dla niego, zwracają się do wszystkich instytucyj, jakoteż prywatnych właścicieli z prośbą, aby dla jego chwały zrobili to ustępstwo i na czas parotygodniowy użyczyli wystawcom dzieł Grottgera przedewszystkiem zaś tych, które dotąd ogółowi są nieznane.

Koszta transportu ponosi Muzeum przemysłowe we Lwowie, które zarazem daje pełną gwarancyę bezpieczeństwa. Wysyłki uprasza się dostarczyć najpóźniej do dnia 1 marca 1906.

Kogo pragnie ogół mieć dyrektorem teatru? Redakcya *Nowego Wieku* urządziła rodzaj plebiscytu: komu oddać w dzierżawę teatr lwowski i w ostatnim numerze komunikuje jego wynik. Z nadesłanych 4608 kartek, oświadczyło się za p. Ludwikiem Hellerem 4528, za p. Floryańskim 43, za p. Boguckim 6, za anonimowem konsorcyum 5, a 26 za osobami, które nie wniosły ofert na dzierżawę teatru.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna miasta Borszczowa p. Teofilowi Witosławskiemu, notaryuszowi, przeniesionemu z Borszczowa do Lwowa.

Odczyt p. t. „Sadownictwo a dobrobyt“ wygłosił onegdaj staraniem tutejszego Towarzystwa zawodowych ogrodników w szkole im. Staszica p. E. Poluszyński, instruktor sadownictwa Tow. Kółek rolniczych. Prelegent podniósł na wstępie, że Towarzystwo zawodowych ogrodników postanowiło urządzić cały szereg popularnych bezpłatnych odczytów ze wszystkich dziedzin ogrodnictwa, celem większego i szerszego zainteresowania społeczeństwa naszego dla pracy ogrodniczej. Następnie skreślił pokrótce a barwnie historyę sadownictwa, począwszy od Mojżesza, który zakazywał zrywania owoców z drzew aż do piątego roku po ich zasadzeniu.

Dalej opowiedział on pokrótce historyę ogrodnictwa u starożytnych Greków i Rzymian, dalej we Francyi, Niemczech, Anglii i Belgii, a w końcu w Polsce, gdzie wielkie zasługi około ogrodnictwa położyli król Jan Sobieski, a później na początku XIX w. Kazimierz Wodzicki z Olejowa. Wreszcie omawiał prelegent obszernie wpływ sadownictwa na estetyczny, etyczny i ekonomiczny rozwój ludzkości. Wogóle odczyt p. Poluszyńskiego był bardzo zajmujący, a prelegent wykazał głęboką znajomość i szczere ukochanie przedmiotu, który omawiał.

Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Przysłowie to przychodzi nam na myśl, czytając podziękowanie dr. Pawłowskiego, burmistrza miasta Jasła, wystosowane pod adresem Władysława hr. Michałowskiego za 325 K. i 20 h., które on złożył na rzecz ubogich miasta Jasła jako przyznanych mu kosztów sądowych w znanym jego procesie z dependentem adwokackim, dr. Natanem Oberländerem. Plotkarze opowiedzieli dr. Oberländerowi, że o kilku młodzieńcach gimnazyalnych, wyznających zasady socyalistyczne, wyraził się hr. Michałowski: „Szumowiny à la Oberländer“. Będąc zaś — rzecz prosta — drażliwym o swą reputacyę, dr. Oberländer wytoczył hr. Michałowskiemu proces o obrazę czci. Proces ten przegrał i musiał koszta jego zapłacić.

„O konsumcyi i fałszowaniu nafty“. Dr. Stefan Bartoszewicz miał tymi dniami w Towarzystwie Politechnicznem odczyt na ten temat. Prelegent na wstępie podał roczną konsumcyę nafty w poszczególnych krajach, przypadającą na głowę ludności, a więc w Stanach Zjednoczonych Ameryki na jedną osobę przypada 38 litrów nafty rocznie, w Niemczech 20 litrów, w Anglii 18 litrów, we Francyi 12·15 litrów, w Rosyi 11·25 litrów, w Japonii 9·9 litrów, w Rumunii 6·75 litrów, w Austro-Węgrzech 6·3 l., w Chinach 1·26 l. Rażącą jest niska konsumcya nafty w Austro-Węgrzech. Pomimo istnienia przemysłu naftowego w Galicyi Austro-Węgry pod względem konsumcyi nafty zajmują ostatnie miejsce wśród cywilizowanych państw. Rosya, Japonia i Rumunia wykazują znacznie wyższą konsumcyę, a konsumcya nafty w Niemczech jest przeszło 3 razy większą od Austro-Węgierskiej. Przyczynę tej niskiej konsumcyi nafty prelegent upatruje najpierw w wysokim podatku konsumcyjnym na naftę, zaprowadzonym w r. 1882 i wynoszącym 13 koron od 100 kg., dalej w pewnej niedbałości samych rafinerów nafty w organizacyi dostawy nafty wprost konsumentowi bez pośredników do miejscowości oddalonych od kolei, w zaniechaniu wyrobu taniej, gospodarskiej nafty, w zbytniem śrubowaniu cen nafty podczas kartelu, w małem zastosowaniu nafty do innych celów, prócz celów oświetlania, jako to do opalania pieców, kuchenek naftowych itd. Wreszcie jest jedna przyczyna, która specyalnie w Galicyi obniża konsumcyę nafty faktycznie i pozornie, usuwając część skonsumowanej nafty z pod ewidencyi, a jest nią fabrykowanie sztuczne nafty przez handlarzy nafty, którzy sprowadzają z fabryk tzw. oleje solarowe, białe, ciężkie, wolne od podatku i mieszają je w swoich składach, często pół na pół z benzyną, wyrabiając naftę zapalną, lub w ostatnich czasach, wskutek podrożenia benzyny, mieszają te oleje ze zwykłą naftą z fabryk sprowadzaną i sprzedają sztuczną, ciężką i mało przydatną do palenia naftę. W ten sposób nieuczciwi handlarze dyskredytują naftę w rafineryach naszych wyrabianą, oszukują konsumenta i skarb państwa. Istniejąca ustawa skarbowa nie daje możności radykalnie wytępić tego fałszowania nafty, gdyż surowo karani mogą być według ustawy tylko ci handlarze, których się złapie „in flagranti“ na takiem fabrykowaniu nafty. Dowód pośredni, iż nafta została sfałszowaną, nie zawsze wystarcza. Po za tem ustawa przewidywała głównie fałszowanie przez mieszanie z benzyną, nie uwzględniając fałszerstw, polegających na dodawaniu oleju do zwykłej nafty. Zdaniem prelegenta, do usunięcia tych nadużyć niezbędną jest zmiana ustawy, zabraniająca wogóle handlu naftą zapalną i dozwalająca na ściślejszą kontrolę przy sprzedaży olei solarowych (przez farbowanie tych olei, lub zmuszenie kupca do prowadzenia rejestru sprzedaży tych olei). W Galicyi tylko Kraków nie wpuszcza w obręb miasta nafty zapalnej, nafta jest kontrolowana przez miejskiego chemika, natomiast stołeczne miasto Lwów podobnej kontroli nie posiada.

W bardzo ożywionej dyskusyi, która się wywiązała po odczycie, podniesiono myśl poruszenia w Sejmie sprawy zmiany ustawy skarbowej pod tym względem, jak również i domagania się, by krajowa stacya doświadczalna dla produktów naftowych, jako więcej kompetentna, niż stacya wiedeńska miała prawo wydawania urzędowych orzeczeń dla władz skarbowych co do jakości nafty.

Ze Zbaraża nam donoszą, że tameczne starostwo zasądziło p. Jacka Ostapczuka, znanego agitatora, na siedm dni aresztu, bez zamiany na grzywnę, za urządzenie wiecowych zgromadzeń i pochodów przeciw zakazowi starostwa.

Zanotować się godzi, że p. Ostapczuk mocno rozagitował ludność powiatu zbarazkiego i, co najgorzej, szerzył wśród niej waśnie społeczne. Działalność jego była więc w wysokim stopniu szkodliwą i w każdym innym kraju spotkałaby go kara o wiele surowsza. Gdyby był naprzykład w Prusiech coś podobnego robił, toby był poszedł na parę lat do więzienia.

A przecież, gdyby nie niesumienni agitatorowie, szerzący z najwyższą lekkomyślnością wśród warstw naszego społeczeństwa nienawiść i zawiść, to wszystkim nam w Austryi wiodłoby się o wiele lepiej i moglibyśmy nasz kraj do prawdziwych ra-

jów na ziemi zaliczyć. Mamy spokój, bezpieczeństwo mienia i życia, uczciwe i sprawiedliwe sądy, łagodne władze, wielką swobodę — jedną tylko zatem mamy wielką plagę, a są nią ci ludzie, którzy zamiast wznieść się ku górze zapomocą uczciwej pracy, rozsadzani gorączkową ambicyą, sieją waśń i nienawiść, żeby na karkach tłumów wyróść na bohaterów narodu. Nie zwracają oni na to uwagi, że działalnością swoją szkodzą przedewszystkiem własnemu społeczeństwu. Co ich to obchodzi, że waśń paraliżuje siły społeczne, zmniejsza dobrobyt, wzmaga ubóstwo, szerzy opilstwo, rozpustę etc.? Im nie o naród idzie, lecz o siebie i dlatego to bylibyśmy za jak najsurowszem karaniem agitatorów czy to polskich, czy ruskich, czy socyalistycznych, czy żydowskich, czy jakichkolwiekbądź.

Zakład dla obłąkanych w Galicyi zachodniej. Sejm nasz polecił był Wydziałowi krajowemu, aby mu w roku bieżącym przedłożył plany i kosztorysy nowego zakładu dla obłąkanych, mającego powstać w zachodniej Galicyi. Wykonując tę uchwałę, zwołał Wydział krajowy tymi dniami ankietę, która powzięła szereg uchwał szczegółowych, dotyczących wyboru gruntu, typu zakładu i t. p., a nadto zaleciła Wydziałowi krajowemu, by wysłał osobną komisyę dla zwiedzenia zakładów dla obłąkanych w Wiedniu, Mauer-Öhling, Egling w Bawaryi i innych dla zaznajomienia się ze szczegółami urządzeń. Wydział krajowy wydelegował dla odbycia tej podróży naukowej komisyę, złożoną z prof. dra Henryka Halbana, dyrektora zakładu kulparkowskiego dra Wład. Kohlbergera i inżyniera Klimczaka. Komisya ta wyjechała już w podróż naukową.

W sprawie dzierżawy teatru miejskiego odbyło się wczoraj posiedzenie komisyi artystycznej. Przedmiotem dyskusyi były warunki kontraktu, który ma być zawarty między gminą m. Lwowa, a nowym dzierżawcą teatru. Uchwał jednak ani w tym, ani w innym kierunku nie powzięła komisya, a jedynie wyraziła cały szereg uwag i opinii, oraz poleciła magistratowi, by przedstawił komisyi propozycye co do kandydatów na dzierżawcę.

Zarazem oświadczył oficyalnie p. radca magistratu Ostrowski, że oferty anonimowego konsorcyum magistrat nie będzie brał wogóle pod uwagę, a dyskusya obracać się będzie około trzech kandydatur pp. Boguckiego, Floryańskiego i Hellera.

„Mankietnicy". Taka sekta socyalistyczno-religijna powstała w Królestwie polskiem. Członkowie jej nazywają się „mankietnikami" dlatego, że nie noszą mankietów, propagują zaś ascetyzm i socyalizm. Głównym przedstawicielem tej sekty w Królestwie Polskiem jest niejaki X. Furmanik, były wikaryusz, suspendowany z urzędowania kapłańskiego przez arcybiskupa warszawskiego za to, że opuścił swą parafię w powiecie sochaczewskim, przeniósł się do powiatu błońskiego, zamieszkał we wsi Bełty u jakiegoś chłopa Skrobańskiego, urządził tam w chacie jego kaplicę i począł wygłaszać kazania do ludu, będące szeregiem paszkwili na Papieża i na duchowieństwo katolickie. Otóż w ubiegłą niedzielę X. Furmanik podczas nabożeństwa [illegible] w duchu Tołstoja przeciw kościołowi katolickiemu. Proboszcz miejscowy X. Podbielski kazał wiernym wyjść z kościoła. Po nabożeństwie zeszło włościan, podburzonych przez Furmanika [illegible] X. Podbielski wyjechał do Warszawy ze skargą do arcybiskupa.

Uczucie regionalistyczne w Polsce. Pan Gabryel Danchot, uczeń i przyjaciel prof. Wacława Gasztowta, który tyle już wybitnych umysłów francuskich pozyskał dla nas, wygłosił tymi dniami w Paryżu odczyt o uczuciu regionalistycznem w Polsce. Przez uczucie to rozumie p. Danchot przywiązanie [illegible] do szczupłych granic ojczyzny. Mówił przeważnie o Brodzińskiego „Śpiewach gminnych" i Mickiewicza „Panu Tadeuszu".

Życie towarzyskie w Krakowie. Tegoroczny karnawał jest w Krakowie — jak stamtąd donoszą — ciągle jeszcze niezdecydowany. Odzywają się ciągle głosy za tańcami i przeciw tańcom, problem podzielił nawet spokojne dotąd rodziny na wrogie obozy. Mimo to zabaw publicznych nie zapowiedziano żadnych, prywatne odbywają się ukradkiem i w tłoku. To skutki terroru. Niejednokrotnie można usłyszeć takie zdanie, u naszych obywatelek: Córki chciałyby się koniecznie zabawić, czego im za złe brać nie można; my same także chętnie przypatrzyłybyśmy się rozrywce młodzieży. Ale, niestety, mieszkamy na parterze, dowiedzą się socyaliści, gotowi okna wybić, albo co gorsza, nie dopuszczą przyjeżdżających gości do naszego domu. W każdym razie grożą nieprzyjemności, skandale, z przykrością więc musiałyśmy porzucić myśl urządzenia zabawy tanecznej". Zdarzały się też wypadki, że odwoływano zapowiedziane już zebrania z obawy przed demonstracyami. Skutek jest ten, że miasto dawno już nie miało tak smutnej fizyognomii, jak w obecnym roku. Właśnie dlatego, że taniec jest „zakazany" — przez socyalistów — i młodzież, i nawet starsi ciągle myślą o nim z utęsknieniem i nie zaspokaja ich żaden inny rodzaj towarzyskiej zabawy.

Chociaż, co prawda, w Krakowie trudno mówić o towarzyskiej zabawie, tu, gdzie właściwie niema całkiem tego, co się gdzieindziej towarzystwem nazywa, tutaj, gdzie nie ma żadnych ognisk, gdzieby się to życie towarzyskie koncentrowało. A właśnie zaś towarzystwo w inteligencyi. Bo arystokracya krakowska nie zna w swem kółku [illegible] ma tam w sobie kilka kół i kółeczek jeszcze bardziej ekskluzywnych, gdzie obecni wszystkie swe siły umysłowe wytężają w tym kierunku, aby nie pomylić się w tytułaturze, lecz zawsze użyć właściwego miana [illegible] kupiecki [illegible] kolei państwowej itd. itd.

Wśród tej powodzi tytułów, przeważnie niezmiernie zawikłanych, długich, trudnych do zapamiętania, na rozmowę nie zostaje już miejsca. Chińszczyzna króluje niepodzielnie. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa klubów i stowarzyszeń towarzyskich. Jest ich razem [illegible] Istnieje wprawdzie t. zw. Koło artystyczno-literackie, ale literatów i artystów bywa tam niezmiernie mało; [illegible] na tydzień odbywają się odczyty lub pogadanki, czasem — przyznać trzeba — bardzo interesujące, ale [illegible] do repertuaru klubu nie należą. Jest wreszcie [illegible] Feliksa Jasieńskiego [illegible] klub „Sztuka". Wspaniałe salony — zebrania [illegible] japońska, [illegible] Jaki był powód, że niebawem [illegible] młodzieży na zebrania [illegible] prawie wcale nie odbywają. W domach prywatnych większe zebrania towarzyskie odbywają się także bardzo rzadko. Tu przyczyna jest już bardziej zrozumiała. Kraków jest małą parafią, gdzie każdy obywatel urządzający przyjęcie, musi się odpowiednio postawić. Zastaw się, postaw się — oto dewiza. Po prostu nikt nie umie bawić się tanio, nikt nie chce zrozumieć, że nie zastawa stołu i drogie wina, lecz rozrywka są istotą i główną atrakcyą zebrań towarzyskich. Że zaś fundusze na ogół są skromne, a każdy woli raczej nie urządzać przyjęcia, niżby miał urządzić skromne, więc niema w Krakowie zebrań towarzyskich. Brak ten występuje jaskrawo zwłaszcza w tym czasie karnawałowym, kiedy do zabawy mają ochotę wszyscy, lecz nie mają miejsca żadnego.

Nowa sztuka Wiktoryna Sardou. Z Paryża nam donoszą, że w teatrze *Variétés* wystawiono przedwczoraj nową, trzyaktową komedyę tego znakomitego dramaturga pod tytułem *„La piste"* („Na tropie"). Sztuka jest nadzwyczaj wesoła, dowcipna, pełna niesłychanie naprężonych sytuacyi i skombinowanych intryg — słowem robota jest świetna, taka, jaką się odznaczają prace tego pisarza z najlepszych czasów jego tworzenia. Rzecz toczy się zaś naturalnie około niewiary małżeńskiej: Pani Florencya wyszła była za mąż, ale w małżeństwie tem była nieszczęśliwa i po kilku latach rozwiodła się. W jakiś czas potem wyszła za mąż po raz drugi. W małżeństwie tem jest szczęśliwa, kocha swego męża i niczego więcej do szczęścia nie pragnie, kiedy wtem uderza w nią grom z pogodnego nieba. Mąż znajduje list pisany do niej przez jej kochanka, jedynego, jakiego w życiu miała i to właśnie w czasie pierwszego małżeństwa. Na liście nie ma daty, a stampila pocztowa jest tak niewyraźnie odbita, że na niej odcyfrować daty niepodobna.

Mąż podejrzywa ją, że ma teraz kochanka, ona zaś zaklina się na wszystkie świętości, że to jest ostatni list jaki otrzymała od tamtego kochanka. Ale jakże to udowodnić? Na to potrzeba świadectwa pierwszego jej męża — bo on jeden może złożyć na to dowody. Powstaje stąd taka wieża komplikacyi, że czytelnik do końca sztuki pęka ze śmiechu.

Nowy obraz Chełmońskiego. W salonach krakowskiego Koła literacko-artystycznego wystawiono wielki nowy obraz Józefa Chełmońskiego, zatytułowany „Racławice". *Nowa Reforma* wyraża się o tem płótnie naszego znakomitego malarza entuzyastycznie. Pisze ona: „Wielkiej niewątpliwie odwagi i wielkiego poczucia siły trzeba było, aby podjąć po Matejce potężny ten temat. Nie uląkł się go Chełmoński, ale przystosował go do własnego malarskiego indywidualizmu, dał pełen powagi i szlachetnego spokoju obraz rodzajowy o charakterze batalistycznym, streszczający się w kompozycyi, jako modlitwa przed bitwą.

„Obaj mistrze zeszli się w jednem: wysunęli na pierwszy plan lud siermiężny z kosami, ukazali nam w całej potędze Polskę ludową bojującą, tę, ku której wzdychamy, którą stworzyć pragniemy, tę przyszłości naszej nadzieję. Obraz tłumaczy się jasno. Pole racławickie zaścielają mgły wczesnego poranku. Uszykowane do walki wojska polskie klęczą w pierwszych szeregach w kornej modlitwie. Na przodzie kosynierzy w barwnych krakowskich sukmanach, przeplatanych świtkami i guńkami góralskiemi. Wszyscy oparci o drążki kos, pochylają głowy w skupieniu nabożnem. Każda twarz ma tu swój wyraz odrębny, opromieniony szlachetnem poświęceniem. W pośrodku pierwszego szeregu klęczy zakonnik Bernardyn, modląc się gorąco, a w ruchu jego rąk i głowy uwydatnił artysta jakby przeczucie wielkiego tryumfu.

Dalszy plan obrazu wypełnia tłum wojenny. A więc na przodzie barwne mundury piechoty Wodzickiego i wszelkiej innej broni, zamykające dalsze plany i składające się razem na wrażenie potężnego zastępu, który niebawem stanie do zwycięskiej walki. A z boku po prawej stronie, jakby symbol, wyłania się z mgieł zaledwo w konturach szkicowana postać Kościuszki na koniu, a z nim cały orszak, poza którym ciągnie się długi łańcuch armat. Ta prawa strona kompozycyi, artystycznie mniejszego znaczenia, prześlicznie dopełnia całości kompozycyi, zlewając się z nią w nierozerwalną całość, potęgując nastrój, jaki budzi obraz swą szczerością i prostotą.

A charakter dzieła? Począwszy od pejzażu jasnego, przejrzystego, jak zawsze u Chełmońskiego przepojonego swojskim charakterem, cały obraz na pierwszy rzut oka podbija nas swoim rdzennie polskim kolorytem. Artysta wlał weń całą duszę, całą myśl swą. Ręką, dzierżącą pendzel, kierowało wielkie umiłowanie tematu.

„Racławice" Chełmońskiego, to jeden z tych obrazów, przed któremi stać można długo z zachwytem i powracać doń po wielekroć, bo pamięć nie jest zdolną objąć na raz wszystkich szczegółów i wszystkich jego piękności. Poetą, patryotą i wielkim twórcą-malarzem jest w tem dziele znakomity artysta, który w późniejszym wieku zdobywa się na takie potężne wybłyski ducha twórczego. W dorobku malarskim Chełmońskiego „Racławice" są jednym z tych obrazów, które nietylko są objawem niesłabnącego talentu, ale dowodem, że w malarstwie naszem jest jeszcze miejsce na szeroką twórczość kompozycyjną, tak zapoznawaną przez dzisiejsze pokolenie".

„Racławice" wystawione będą w Krakowie tylko przez kilka dni, gdyż łącznie z obrazami członków Towarzystwa „Sztuka", obraz ten odesłany zostanie do Wiednia, gdzie wystawiony będzie w gmachu „Secesyi".

Temperatura dnia 15 lutego o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —3, we Lwowie +1, w Tarnopolu +1, w Czerniowcach —1, w Wiedniu —1, w Salcburgu —2, w Gracu +1, w Pradze —1, w Tryeście +4, w Abbazyi +4, w Raguzie +6, w Budapeszcie +4, w Berlinie +1, w Hamburgu —1, w Monachium — 4, w Zurychu —3, w Genewie —6, w Lugano —3, w Anglii +3, w Paryżu +1, w Biarritz +7, w Nizzy +1, w północnych Włoszech —3, we Florencyi +1, w Rzymie +1, w Neapolu +4, w Palermo +4, w Madrycie +3, w Sztokholmie — 4, w Petersburgu —4, w Wilnie —1, w Warszawie —1, w Moskwie —7, w Kijowie —4, w Odessie +1, w Serajewie + 1, w Belgradzie —1, w Bukareszcie +3, w Sofii +3, w Konstantynopolu +8, w Atenach +8. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Dla nieszczęśliwej chorej szwaczki nadesłali w dalszym ciągu: pani W. K. ze Lwowa 2 K.; panie Lewicka i Trojanowska ze Lwowa 3 K.; Zarząd dóbr Maksymowice 5 K.; p. Ludwika z hr. Zamoyskich Rozwadowska z Tuchowa 10 K. — Dotychczas złożono u nas na ten cel 23 korony.

Stan powietrza. T o g 7. rano — 4 R. w poł. + 1 R. w cieniu, + 12 na słońcu. Bar. 770. Spada. Prześliczna słoneczna pogoda.

Za kulisami.

— Posiadam, proszę pani, akurat 1.000 razy tyle majątku, ile lat liczę.

— W jakimże pan wieku?

— Mam 62 lata.

— Jakaż szkoda, że nie jesteś pan starszym jeszcze.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś „Gra," tryptyk sceniczny J. Żuławskiego; w niedzielę popołudniu „Piwowarzy", wieczorem „Faust." opera Gounoda; w poniedziałek „Gra," tryptyk sceniczny J. Żuławskiego. — We wtorek „Samson i Dalila," opera K. Saint-Saënsa, słowa Lemaira, przekład Al. Bandrowskiego; we środę „Cierpki owoc," komedya R. Bracco; we czwartek „Cyganerya," opera Pucciniego; w piątek „Samson i Dalila"; w sobotę „Wujaszek Jan," komedya Czechowa.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Fryderyk Kreisler, którego koncert odbędzie się w Filharmonii dnia 20 lutego, zbliża się do nas, znacząc jak wielki wódz drogę swoją niebywałemi zwycięstwami. Zdobywszy Amerykę i Anglię, zadziwił Paryż, a teraz oto i Niemcy. Przed kilkunastu ledwie dniami odniósł we Frankfurcie nad Menem tryumf podobny, jakim się szczycić może tylko tenor Caruso, kiedy jest mowa o nastroju i entuzyazmie słuchaczy. Obrzucono go formalnie kwiatami i aklamowano w sposób taki, że cała publiczność zdawała się być upojoną cudownemi wrażeniami jego gry czarodziejskiej. I pod tym właśnie względem jest Kreisler nieporównany i oryginalny, że trafia jednakowo do serca wszystkich narodów, ludzi różnych upodobań i różnych nastrojów. Usłyszymy go wkrótce — szkoda, że tylko w jednym jedynym koncercie.

Colosseum Hermanow. Od 16 lutego. G. M. Ebrahims, 4 indyjscy fakirzy. — Brothers Jakoblew, jazda piekielna na rowerach po wewnętrznych ścianach kosza. — Wielkie wyścigi w Auteuil, wspaniały obraz Dedrophonu. — „Primadonna w sądzie," operetka. — 10 nowości! — W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 lutego.

(Z). Nareszcie ogłoszono cyfry tak niecierpliwie oczekiwanego przez sfery giełdowe „jubileuszowego" bilansu austryackiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, tj. bilansu za pięćdziesiąty rok istnienia tej instytucyi. Wykazuje on dochody *brutto* w sumie 17,716.000 koron, a więc o 818.000 koron większe, niż w roku ubiegłym, a czysty zysk 10,280.000 koron, o 289.000 koron większy, niż za rok 1904. Nadzieje jednak, że te zwiększone dochody obrócone zostaną na wymiar wyższej dywidendy w roku jubileuszowym, zawiodły. Rada zawiadowcza proponuje bowiem wypłacić akcyonaryuszom taką samą dywidendę, jaką pobierają oni od lat pięciu, to jest 28 koron od akcyi, a za to 600.000 koron przelać do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego, a 430.000 koron przenieść na rachunek roku bieżącego. Dywidenda 28 koron przedstawia dochód $8^3/_4\%$ od wartości nominalnej akcyi, a $4^1/_4\%$ od jej wartości kursowej. Walne zgromadzenie akcyonaryuszy odbędzie się 5 kwietnia i jak wiadomo, poddany zostanie na niem pod uchwałę wniosek o powiększenie kapitału akcyjnego ze 100 na 120 milionów koron.

O ile akcyonaryusze nie są zadowoleni z jubileuszu instytucyi, o tyle wszelki powód do zadowolenia mają jej urzędnicy, gdyż z okazyi jubileuszu podwyższono im płace o 222.000 koron, a nadto przeznaczono sumę 200.000 koron na nadzwyczajne jednorazowe gratyfikacye.

W sprawozdaniu swem za rok ubiegły skarży się rada zawiadowcza Zakładu kredytowego, że interesa naftowe nie przyniosły spodziewanych korzyści, gdyż produkcya ropy znacznie się zmniejszyła.

Na giełdzie panowało dziś dosyć dobre usposobienie. Obawy co do ewentualnych wypadków na Węgrzech zeszły na drugi plan, a głównie zajmowała się spekulacya giełdowa projektem utworzenia nowego węgierskiego towarzystwa żeglugi morskiej, mającego objąć agendy linii „Cunarda" i uprawiać przedewszystkiem transport emigrantów z Austro-Węgier do Stanów Zjednoczonych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wiedeń. Traktat handlowy zawarty 15 bm. między Austryą a Rosyą, który przesłany został wczoraj prezydyum Izby posłów, reguluje stosunki handlowe między obu państwami po raz pierwszy przez dokładne taryfy traktatowe. Z koncesyj, przyznanych austryackiemu wywozowi do Rosyi, należy podnieść między innemi, że cło na słód, wynoszące dotąd 45 kopiejek, zniżono na 30 kopiejek, na jarzyny pozostało cło niezmienione, w wysokości 90 kopiejek. Dla książek drukowanych w języku polskim, ustanowiono traktatową wolność celną. Traktat postanawia dalej, że Rosya nie może podwyższyć podatku przemysłowego dla firm, które wysyłają agentów podróżnych. Rosya oświadczyła gotowość rozpoczęcia rokowań co do umowy o ochronie własności literackiej, wynalazków, wzorów i marek ochronnych.

Rjeka. Wczoraj o godzinie 4 popołudniu przyszło do starcia pomiędzy strejkującymi robotnikami fabryki torpedów a wojskiem. Robotnicy zaatakowali wojsko kamieniami, przyczem 2 żołnierzy zostało zranionych. Wtedy wojsko użyło broni palnej. Dwóch robotników jest ranionych. Tłum, śpiewając „Marsyliankę", rozproszył się, a wojsko powróciło do koszar. Słychać, że robotnicy dziś powrócą do pracy.

Rjeka. Wczoraj około godziny 7 wieczorem zebrał się ponownie tłum, liczący tysiące osób, przeciągając ulicami miasta. Wezwania żandarmów do rozejścia się nie usłuchano; zaczęto rzucać na żandarmów kamieniami, wówczas ci dali dwa strzały, raniąc jedną osobę. Wezwano wojsko, które dało kilka salw w powietrze, poczem tłum rozproszył się.

Rjeka. Wybuchł tu wczoraj strejk powszechny, w którym bierze udział 7.000 robotników. Wszystkie warsztaty i fabryki przyłączyły się do strejku. Strejkujący przeciągali ulicami, wzywając do zamykania sklepów. W południe ogłoszono, że dyrekcya towarzystw „Ungaro Croata" przyznała strejkującym marynarzom i palaczom podwyższenie płac. Robotnicy jednak nie stanęli jeszcze do pracy, domagają się bowiem jeszcze nadto usunięcia pewnego nielubianego dozorcy. Strejkujący zatrzymali tramwaje elektryczne. Zakładów przemysłowych strzeże wojsko. Pocztę przewożą okręty wojenne.

Paryż. Senat wybrał prezydentem swym senatora Dubosta 241 głosami na 246 głosujących.

Berlin. Towarzystwo kolei miejskiej wypowiedziało nagle służbę wszystkim tym konduktorom i maszynistom itp., którzy należą do stronnictwa socyalistycznego.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. W radzie ministrów członkowie jej liberalni podnieśli głos przeciw ostatnim okrucieństwom, aresztowaniom ludzi niewinnych, przepełnieniu więzień i rozwiązywaniu zebrań nawet partyi legalnych, jak konstytucyonalistów i demokratów, gdyż takie postępowanie nie zgadza się z manifestem z 30 października. Na zarzut ten odpowiedziano, że słabość rządu mogłaby doprowadzić do anarchii i że rada ministrów zamierza trzymać się zasad manifestu, ale pochwala ostre postępowanie z ludźmi, pomagającymi anarchistom. Członkowie liberalni założyli przeciw temu protest. Podobno stanowisko ministrów należących do lewicy jest zachwiane.

Algeciras. Niemcy trwają jeszcze dotąd przy swej propozycyi, aby zarząd policyjny powierzyć sułtanowi pod kontrolą międzynarodową. Anglia zdecydowana jest wystąpić przeciw tej propozycyi.

Kolonia. *Köln. Ztg.* ogłasza telegram z Budapesztu z doniesieniem, że w tamtejszych kołach sądzą, iż stanowcze wystąpienie Korony przeciw Węgrom byłoby niemożliwe, gdyby Monarcha nie czuł się krytym przez Niemcy. *Köln. Ztg.* zauważa, że jest to złośliwy wymysł, któremu nikt rozsądny nie da wiary.

Petersburg. *N. Wremia* donosi, że wczoraj w pewnym domu na Newskim Prospekcie aresztowano sześciu rewolucyonistów socyalistycznych, oraz znaleziono bardzo wiele prochu, naboi i kilka bomb. Dwóch z tych socyalistów miało właśnie zamiar dzisiaj wyjechać do Moskwy.

Petersburg. Sprawę karną komisarza policyi w Moskwie Jermołowa, który zastrzelił profesora uniwersytetu moskiewskiego Worobiewa, umorzono na rozkaz cara.

Kowno. Kurator okręgu naukowego zarządził, aby kierownikami szkół ludowych byli Rosyanie, a Litwini nauczycielami pomocniczymi.

Warszawa. W Radomiu aresztowano onegdaj w nocy 17 osób.

Za wprowadzenie języka polskiego do biurowości wbrew istniejącym przepisom, skazano w powiecie kieleckim gminę Dymina na 3000 rubli grzywny, a gminę Słupianowa na 1500 rubli.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 17 lutego. Hr. K. Czosnowski, hr. A. Tyszkiewicz i R. Swieżawski z Podola. L. Kaden z Krakowa. A. Doschot z Pałachicz. H. Dust, W. Binder i E. Kobel z Wiednia. B. Rosenstok z Czerniawki. A. Raczyński z Zawałowa. P. Schlesinger z Synowódzka. A. Halpern ze Stanisławowa. J. Maciejowski z Prochnorza. J. Kosiński z Mielca.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 17 lutego. J. Krzysztofowicz z Artasowa. A. Bocheński z Tarnopola. H. Steiner, K. Schrauth, O. Carmine, A. Schenfelder, R. Lebenhart, A. Lani, J. Hirsch i H. Ziska z Wiednia. K. Lipiński z Kamienicy. S. Krokowski ze Lwowa. S. Zgazdziński z Ołomuńca. J. Nagelberg z Koniuszek. I. Strutyński z Husiatyna. J. Tobis z Podhorzec. W. Ząbecki z Przenicznik. E. Falkenau z Pragi. A. Zenkowicz z Odessy. W. Rulikowscy z Królestwa. M. hr. Lassocka z Mostów wielkich. J. Berliński z Krakowa. J. Madeyski z Przemyślan. Z. Styberowie z Zagórza. T. Łubieński z Zasowa. F. Kropiwnicki z Kołyski. G. Oberleutner z Schönburgu. K. Ludkiewicz z Sambora. A. Noelowie z Sosolówki.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZBOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 lutego. P. hr. Karnicka ze Złoczowa. B. br. Popper, H. Klein i M. M. Trnowszky z Wiednia. J. Heller ze Stanisławowa. P. Rubczyński i K. Klecki z Krakowa. S. Politzer z Wygody. Z. Piotrowski z Krakowa. K. Podlewski z Chomiskówki. W. Polański z Rudnik. Z. Wolfarth ze Spasa. K. Łącki z Borysławia. W. Błoszyński z Monachium. W. Strzelecki z Nowoszyc.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



Wiedeń 17 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 18·50—18·70, 19·45—19·55 (stałe). — Spirytus 37·60—38·00 (słabo). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 17 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 17 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·32 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·00.

Frankfurt 17 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·95. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·10. — Laura 000·00.

Budapeszt 17 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·96—16·98, na październik 16·70—16·72; żyto na kwiecień 13·64—13·66, na październik 13·34—13·36; owies na kwiecień 14·98—15·00, na październik 12·32—12·34; kukurudza na maj 1906 r. 13·78—13·80, na lipiec 13·94—13·96. — Rzepak na sierpień 27·50—27·70. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: łagodnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 17 lutego.

Marki 117·33, renta majowa 100.10, węgierska renta koronowa 95·70, akcye: austr. zakł. kredyt. 660·25, węg. zakł. kred. 785.50, anglobanku 325.00, union banku 565 00, bankvereinu 568·00, länderbanku 441·—, kolei państw. 669·50, lombardy 126·25, akcye kolei Elbethal 436 00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000·00, alpiny 530 50, Rima Muranyi 530·00, prag. Tow. żel. 2635·00, losy tureckie 150·25, ruble 251 00. Usposobienie: słabe.

Lwów 17 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552·00 do 562·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80) Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K. Banku hipot. gal. 5 proc. loz. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111 50 do 000.00. 4 i pół proc. loz w 50 lat 100 60 do 101·30, 4 proc. loz w 60 lat 98 50 do 99·20. Banku kraj. 4 i pół proc. loz w 51 lat 101 30 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. loz w 57 la. 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 50 do 00 00, 4 proc. loz w 41 i pół latach 99·50 do 00 00 4 proc. loz w 56 lat 99·00 do 99·70.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 8.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 8.20*.
Z Ławocznego 7·28, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.55, 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.50, 10.55, 9.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

Z życia blagiera.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Goście zaczęli się schodzić. P. Bringsinque kłaniał się wedle wskazówek swego kamerdynera; pani Brinsingue wykrzywiała twarz do uśmiechu i dygała przed każdym, robiąc przytem miny cudaczne; panna Klodora stała wyprostowana, jak dragon. Wszyscy prawili sobie wzajem komplementy, mówiąc to właśnie, czego nie myśleli. Tak nakazuje dobry ton.

Edmund przyjął zaproszenie i stawił się; potrzebował rozrywki, bo dnia poprzedniego p. Panze dał mu do przepisania manuskrypt jakiegoś autora i nasz bohater czuł się bardzo zmęczony ciężką pracą.

Podążono do stołu i bądź przypadkowo, bądź umyślnie posadzono Edmunda przy pannie Klodorze.

Goście byli uprzejmi, obiad dobry, pan Bringsingue nie posiadał się z radości, bo w ciągu pierwszego dania Comtois ani razu w nos się nie podrapał.

Przy drugiej potrawie p. Bringsingue, rozochocony, pragnął wypić zdrowie żony; gdy wnosił ten toast, ujrzał, że Comtois drapie się w nos. Ręka mu zesztywniała, nie wiedział, czy postawić kieliszek na stole, czy go wychylić.

— Proponowałem zdrowie mojej żony — bełkotał — stało się głupstwo. Wiem przecież, że niemodnie jest wnosić toasty — ludzie dystyngowani tego nie robią.

Ale Edmund przerwał mu:

— I owszem — rzekł — odnowimy ten stary zwyczaj. Dziś wszystko, co średniowieczne, co w stylu gotyckim, wchodzi w modę. Należy wskrzeszać dawne obyczaje naszych przodków. To obowiązek obywatelski. Panie de Bringsingue, miałeś myśl wyborną, możesz się z niej szczycić. Pijmy zdrowie dam. Tak robili rycerze.

P. Bringsingue był uszczęśliwiony, że Edmund sprostował jego pomyłkę. Przemówienie młodzieńca zostało przyjęte wesoło. Goście zaczęli wnosić różne toasty, humory ożywiły się.

Przy deserze p. Bringsingue, rozochocony coraz bardziej, zaproponował wskrzeszenie jeszcze jednego starego zwyczaju — śpiewania piosnek przy stole.

Chciał dać dobry przykład; zaintonował pierwszy kuplet, gdy, spojrzawszy na swego kamerdynera, zobaczył, że ten drapie się zawzięcie po nosie.

P. Bringsingue stanął z ustami otwartemi, wyglądał na porcelanową figurkę japońską. Goście czekali, lecz zamiast zaśpiewać, gospodarz wyjąkał:

— Proponowałem państwu śpiewy... to był żart... Ja wiem przecież... wiem wybornie, że dziś nikt już nie śpiewa przy stole... To też nie umiem ani jednej piosnki.

— Znowu pan masz skrupuły, panie de Bringsingue — odezwał się Edmund — doprawdy, pan zbyt ściśle przestrzega etykiety. Zwyczaj śpiewania przy stole, choć stary, ale dobry. Czemużbyśmy nie mieli go odnowić? Już wnosiliśmy toasty, teraz będziemy śpiewali piosnki. Wracamy do obyczaju naszych przodków. To chwalebne. Ja zaczynam.

Edmund odśpiewał wesołą piosneczkę, przyjętą oklaskami; potem dała się słyszeć jedna z dam, potem druga; każdy się popisywał swoim talentem, p. Bringsingue był uszczęśliwiony i zachwycony Edmundem, który każde jego niestosowne odezwanie się w żart obracał.

Po śpiewach goście przeszli do salonu. Pani Bringsingue proponowała kontredansa, ale okazało się, że braknie tancerzy.

Dla zabawienia towarzystwa p. Bringsingue chciał urządzić grę w „łapki", ale Comtois, który stawiał właśnie kandelabry na kominku, zaczął się drapać po nosie tak zawzięcie, że jego pan odwołał znowu swój wniosek.

— Dajmy pokój „łapkom" — rzekł — zostawmy takie rozrywki pospólstwu. My, ludzie dobrze urodzeni...

Edmund przerwał mu znowu:

— Właśnie ludzie dobrze urodzeni—rzekł — mogą robić, co im się żywnie podoba. Zresztą najsławniejsi ludzie oddawali się podobnym rozrywkom. Sokrates lubił tańczyć kaczuczę, Neron bawił się w szarady z Kleopatrą, a Henryk IV chodził na czworakach po pokoju i nosił swoje dzieci na plecach.

— Skoro Henryk IV chodził na czterech łapach, to nie rozumiem, dlaczego Comtois drapie się po nosie, kiedy ja radzę bawić się w „łapki".

Ta zabawa przeciągnęła się dość długo z wielkiem zadowoleniem p. Bringsingue i panny Klodory; dawali tak silne klapsy, że gościom ręce popuchły. Na szczęście przybyło więcej osób i na prośby pani Bringsingue zaczęły się tańce. Pan Bringsingue tańczył z żoną, ale nie mogli złapać taktu, wreszcie, pokręciwszy się kilka razy po salonie, mąż na zakończenie chciał pocałować żonę — udawała, że ucieka, on ją gonił, podskakując, jak wróbel na nitce.

Nagle do salonu wszedł Comtois, trzymając w jednem ręku tacę z chłodnikami, wszystkiemi palcami drugiej ręki drapał się po nosie tak zajadle, że aż krew wytrysła.

P. Bringsingue stanął, z nogą podniesioną do góry, z wyciągniętą ręką. Skamieniał jakby w tej pozycyi.

Nagle wyprostował się i zawołał:

— Co też mi do głowy przychodzi! — Jestem bardzo roztargniony. Zapomniałem, że są goście.

— Dobra figura! — zawołał Edmund, wygrywający walca na fortepianie — każdy z panów na zakończenie całuje swoją tancerkę! Dalejże panowie.

Sama grzeczność kazała słuchać tej komendy.

— Oczywiście p. Gerval, rozumniejszy jest od Comtoisa i zna się lepiej na formach światowych.

Tamten ciągle się drapie w nos, dając mi znak, że robie głupstwa; ten wszystkie moje głupstwa naprawia. A w dodatku nazywa mnie panem de Bringsingue. Inni pójdą za jego przykładem i zostanę uszlachcony. Gdybym miał zawsze przy boku tego młodzieńca, potrafiłbym się znaleźć w towarzystwie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ś. † p.

Edwarda Soczek

żona konduktora c. k. kolei państwowej

zaopatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 16. lutego 1906 r. w 26 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 18-go lutego 1906 r., o godz. 4-tej po południu z domu żałoby przy ul Bilińskich l. 30 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi i rodziną krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 17. lutego 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.